

## **Trianon – sto lat później [FELIETON]**

Sami o sobie skłonni jesteśmy myśleć, jako o narodzie pesymistów, rozdrapujących rany i rozpamiętujących klęski. Porównanie z tragiczną historią, jaka stała się udziałem Węgrów, pokazuje coś wręcz przeciwnego. Zwycięstwo 1920 roku zaszczerpiło Polakom ogromne pokłady optymizmu i energii. Pokolenie, które wywalczyło niepodległość, uważało, że jesteście w stanie poradzić sobie w każdych okolicznościach – zauważa Dariusz Gawin w felietonie napisanym dla „Teologii Politycznej”.

4 czerwca 1920 w pałacu Grand Trianon w Wersalu, podpisano traktat pokojowy pomiędzy Węgrami a państwami Ententy i jej sprzymierzeńcami. Dla Węgrów wspomnienie tego wydarzenia to niezabliźniona rana – utracili w jego wyniku dwie trzecie terytorium sprzed pierwszej wojny światowej oraz trzy i pół miliona rodaków, którzy znaleźli się głównie w granicach Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii (jedna trzecia narodu). To prawda, że choć przed 1914 rokiem na wielkim obszarze państwa węgierskiego etniczni Węgrzy stanowili tylko około 50 procent ludności, Budapeszt prowadził politykę przymusowej madziaryzacji. A jednak bezwzględność z jaką potraktowano ich po wojnie wydaje się wyjątkowa. Zmuszono ich do przekazania Słowacji, Rumunii i Jugosławii obszarów od tysiąca lat znajdujących się w granicach etnicznych i kulturowych wpływów węgierskich i w wielu fragmentach zamieszkałych przez węgierską większość. Miasta tak ważne dla węgierskiej historii jak Pozson (Bratysława), Kassa (Koszyce), Kolozsvar (Cluj) czy Temesvar

(Timisoara) znalazły się za kordonem. Prawa Słowaków, Rumunów czy Serbów do samostanowienia nie powinny były usprawiedliwiać jawnego gwałcenia takich samych praw Węgrów. A jednak tak właśnie się stało. Spośród państw centralnych to właśnie oni zostali ukarani najbardziej.

*W Budapeszcie, tuż obok budynku parlamentu, powstał na stulecie Trianon pomnik węgierskiej jedności. Ten pomnik krzyczy prawdę o krzywdzie i jednocześnie sugeruje, że cały czas istnieją jedne i niepodzielne Węgry*

Gorycz tamtych wydarzeń trwa do dzisiaj, jest źródłem specyficznego pesymizmu, poczucia krzywdy i osamotnienia, które stanowią istotny rys węgierskiej tożsamości. Te uczucia mają też swój wyraz

polityczny – odwoływanie się do tej historycznej krzywdy i podkreślanie jedności narodu rozdartego przez narzucone siłą granice są jednym z fundamentów polityki Wiktora Orbana. W Budapeszcie, tuż obok budynku parlamentu, powstał na stulecie Trianon pomnik węgierskiej jedności. Na długiej na sto metrów i szerokiej na cztery kamiennej wstędze wyryto dwanaście tysięcy nazw wsi, miast i miasteczek figurujących w oficjalnych rejestrach w 1913 roku. Można tam odnaleźć zarówno te które znajdują się dzisiaj w granicach państwa węgierskiego jak i poza nimi. Ten pomnik krzyczy prawdę o krzywdzie i jednocześnie sugeruje, że cały czas istnieją jedne i niepodzielne Węgry.

Zachodnia opinia publiczna rozumie z tego tylko tyle, że autorytarny przywódca Węgier gra w sposób nieodpowiedzialny kartą podszytego nacjonalizmem historycznego rewizjonizmu. Granice są przecież nienaruszalne i rzeczywiście nikt o zdrowych zmysłach nie wyobraża sobie ich zmiany.

My Polacy, potrafimy zrozumieć te uczucia – pamięć o krzywdach wyrządzonych nam przez silniejszych sąsiadów to także element naszej tożsamości. A przecież istotne są także różnice, często umykające nam samym. Zacznijmy od samej daty – rok 2020 to będzie rok stulecia jednego z największych polskich zwycięstw, Bitwy Warszawskiej. Data, która dla Węgrów jest symbolem upadku, dla nas kojarzy się z triumfem i odrodzeniem. Sam Wersal zaś to miejsce, w którym polska delegacja sfinalizowała pomyślnie rokowania, prowadzone przez Romana Dmowskiego i uzyskała dla nas korzystne granice zachodnie. Było to możliwe, ponieważ narodowa demokracja od samego początku wojny postawiła na Ententę. Granice wschodnie wywalczył z kolei Józef Piłsudski, ten sam, który wojnę zaczął jako sprzymierzeniec Wiednia i Berlina. Dzięki dyplomacji i sile oręża Polska po 123 latach zaborów wróciła na mapę Europy. W tym samym Węgry zredukowane zostały do kadłubowatych granic porównywalnych do naszego Królestwa Kongresowego.

Dlaczego historia dwóch bratnich narodów potoczyła się w dwudziestym wieku inaczej? Odradzająca się Polska przepędziła agentów z Polrewkomu, czekających na probostwie w Wyszku aż upadnie biała Warszawa i będzie można zacząć budować tam bolszewicką republikę. Tymczasem rok wcześniej w Budapeszcie Bela Kun doprowadził do powstania Węgierskiej Republiki Rad, którą obaliła

rumuńska armia. Węgry, obciążone odpowiedzialnością za pierwszą wojnę światową (choć trzeba pamiętać, że decyzje podejmowali Austriacy z Niemcami, a nie Węgrzy), tym bardziej musiały stracić wiarygodność z zachodnich stolicach. A Rumunia mogła domagać się nagrody za stłumienie w zarodku bolszewickiej rewolty.

*Po 1920, 1939 i 1944 roku  
nikomu nie przyszło do głowy  
ograniczać Polskę do  
kadłubowego królestwa  
kongresowego. A pewnie,  
gdybyśmy poszli z III Rzeszą  
na Moskwę, byłoby to  
maksimum tego, co  
ofiarowałyby nam zwycięskie  
mocarstwa*

Krzycząca  
niesprawiedliwość  
Trianon pchnęła  
ostatecznie Węgrów  
na drogę, na końcu  
której był sojusz z  
Hitlerem, bo tylko on  
mógł dokonać i  
dokonał rewizji  
granic kosztem  
Czechosłowacji,  
Rumunii i Jugosławii.  
To z tego powodu  
Węgrzy walczyli u

boku Niemców ze Związkiem Sowieckim i doszli z nimi aż do Stalingradu. Te polityczne wybory dokonane z rozpacz i poczucia krzywdy usprawiedliwiły *a posteriori* w oczach zachodniej opinii publicznej Trianon i spowodowały, że granice wówczas ustalone zostały przywrócone w 1947 roku na mocy traktatów zawartych w Paryżu. I takie już pewnie pozostaną na zawsze.

Sami o sobie skłonni jesteśmy myśleć, jako o narodzie pesymistów, rozdrapujących rany i rozpamiętujących klęski. Porównanie z tragiczną historią, jaka stała się udziałem Węgrów, pokazuje coś wręcz

przeciwnego. Zwycięstwo 1920 roku zaszczepiło Polakom ogromne pokłady optymizmu i energii. Pokolenie, które wywalczyło niepodległość, uważało, że jesteśmy w stanie poradzić sobie w każdych okolicznościach. To dlatego w 1939 roku naród wszedł bez wahania w wojnę z Hitlerem, to dlatego powstała Armia Krajowa i było Powstanie Warszawskie. Dlatego też po całym strasznym doświadczeniu ostatniej wojny Polacy odbudowali Warszawę, a utracone Wilno i Lwów potrafili zastąpić Gdańskiem i Wrocławiem. Nie doceniamy tej niebywałej żywotności i pracowitości, która – pomimo strasznych doświadczeń, umożliwiła zbudowanie prawie czterdziestomilionowego kraju, największego w Europie centralnej. Tak, skrzywdzono nas w Poczdamie, a jednak za kresy uzyskaliśmy rekompensatę w postaci Ziemi Zachodnich. Po 1920, 1939 i 1944 roku już nigdy nikomu nie przyszło do głowy ograniczać Polskę do kadłubowego królestwa kongresowego. A pewnie, gdybyśmy poszli z III Rzeszą na Moskwę, byłoby to maksimum tego, co ofiarowałyby nam zwycięskie mocarstwa. Los Węgier – tragiczny i wzbudzający współczucie, potoczył się zupełnie inaczej.

*Dariusz Gawin*

Przeczytaj inne felietony Dariusza Gawina



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



